Cena egzemplarza 2 Marki. Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 43. Tarnów, dnia 24 października 1920 Rok VIII.

LUD KATOLICKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ludu polskiego
ORGAN ZWIĄZKU KATOLICKO-LUDOWEGO

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Chyszowska l. 5. — Prenumerata „Ludu katol." wynosi na cały rok w Polsce 96 Mk.; półroczna 48 Mk.; kwartalna 24 Mk. W Ameryce 2 dolary. W Danii 10 koron duńskich. — Numer pojedynczy 2 Mk. — Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy 6 Marek.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Smutny obrachunek.

W ostatnim swoim liście pasterskim składa ks. Arcybiskup Bilczewski pokłosie ciemnych i jasnych czynów z czasów wojny bolszewickiej. Przepiękne orędzie Arcypasterza, który w najgroźniejszej chwili stał nieustraszenie na straży polskiego Lwowa, zainteresuje z pewnością nie tylko mieszkańców lwowskiej dyecezyi, ale i szerszy ogół społeczeństwa, a zwłaszcza lud polski. To mając na względzie, podajemy z tego listu obszerny wyjątek:

Miłość Ojczyzny nakazuje uczynić obrachunek z przyczyn, które na ziemie nasze to nowe morze łez i krwi sprowadziły. Nie mam tu na myśli błędów politycznych, strategicznych. Ich zestawienie i ustalenie należy do polityków, strategików, pisarzy świeckich. Ja, jako biskup, przywiodę przed sąd sumienia przynajmniej główniejsze winy, choroby moralne, aby, niepotępione, nie poszły w niepamięć, a tak nie usadowiły się na stałe w organiźmie narodowym i nie były w przyszłości powodem cięższych jeszcze klęsk, wstrząśnień, nieszczęść.

Jedną z głównych przyczyn, iż znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie utraty niepodległego bytu państwowego była niezgoda, sobkostwo stronnictw w naszym Sejmie. Posłowie zamiast myśleć i radzić przedewszystkiem nad stworzeniem i wyposażeniem jednomyślną uchwałą silnej armii, spierali się przez całe miesiące o to, które ze stronnictw ma rządzić Polską. Okręt Ojczyzny już tonął, a przedstawiciele narodu wciąż jeszcze opatrywali tylko swoje i swoich towarzyszy tłumoczki i skrzynki.

Ufam, że nikt tej mojej skargi tak nie zrozumie, jakobym ludowi włościańskiemu i naszym robotnikom nie życzył zdobycia praw im należnych i polepszenia bytu powszedniego. Ale nie wolno mi też być ślepym na niesprawiedliwości, godzące w warstwy oświeceńsze, co uczciwą pracą umysłową czy ręczną wydźwignęły się na wyższy szczebel służby obywatelskiej, a tem mniej na szkody, jakie niepohamowana żądza władzy i waśnie stronnicze sprowadzają na całość tworzącego się państwa. Niechaj Polska nasza będzie ludowa, ale ludową w najlepszem tego słowa znaczeniu. W Polsce być winna tylko jedna dyktatura: dyktatura powszechnej sprawiedliwości i miłości, a jej piastunami, wyrazicielami jedynie ludzie, mający dusze otwarte i serca życzliwe dla wszystkiej swojej braci.

Niezgoda w Sejmie była z jednej strony następstwem rozstroju panującego w narodzie, a równocześnie podsycała, powiększała ona odgłosem swoim zamęt, który zatruł wszystkie prawie nasze wsie i miasta. Posłom nie spieszyło się uchwalić nowych powołań do wojska, wyborcom nie było raźno dać swoich synów na wzmocnienie armii ojczystej wtedy nawet, gdy uchwała sejmowa ich do tego wezwała. Nie odnoszę wyrzutu tego do wszystkich. Wiem bowiem dobrze, że byli mężczyźni, a nawet niewiasty, dorośli i pacholęta, co Ojczyźnie pospieszyli z pomocą na pierwsze jej zawołanie, a nawet wezwanie jej uprzedzili. Ale też wiem z ust samych włościan i robotników, że znalazły się dusze marne, co ani drgnęły na głos Ojczyzny, wołającej o ratunek. Dopiero żandarmi i groźba kary obudziły u tych ludzi poczucie obowiązku. Jedni wymawiali się, że to rok siódmy wojny, że śmierć zabrała już z rodziny kilku członków, że niema kto

obsiać roli, ogsłużyć warsztatu, że trzeba mieć litość nad starymi rodzicami, nad żoną i sierotami i nie odbierać im żywicieli. Rozumiem ja, i odczuwam całą duszą te troski, potrzeby i bóle. Biskup musi mieć serce złożone z serc wszystkich ojców i matek. Żal mi więc was, żal mi każdego straconego życia. Ale przy całej miłości i współczuciu dla wszystkich krzyżem dotkniętych rodzin naszych, nie mogę, nie umiem powiedzieć nic lepszego, jak przytoczyć list, który jeden z naszych żołnierzy przed kilku tygodniami wysłał z pola walki do swojej rodzicielki: „Dniem i nocą, matuchno kochana, jesteśmy w ogniu. Teraz mamy chwilę odpoczynku. Piszę więc do was. Piszę może raz ostatni. Za kilka godzin już może nie będę żył. Ale to nic. Nie jeden ja taki syn i nie jedna wy taka matka. A Polska jest tylko jedna“.

Inni, co nie chcieli zaciągnąć się w szeregi ojczyste, lub dać synów do armii polskiej, kierowali się pobudkami daleko niższymi, a nawet zbrodniczemi. „Nie pójdziemy do wojska — mówili oni — bo wojna toczy się w obronie panów, nieprzyjaciel jeszcze od nas daleko, a zresztą bolszewicy to dobrzy ludzie, ida robić porządek na świecie, ukrócić bogaczy, a wywyższyć chłopa i robotnika“. Do ludzi, powtarzających takie pochwały o bolszewikach, chciałoby się wołać: głupi, głupi, co dopóty nie chcą uwierzyć, że bolszewicy to zguba dla każdego narodu i wszystkich jego stanów, dopóki dzika ich ręka nie zaciąży osobno na żonie, na córce, na domu, na chudobie każdego chłopa i robotnika. Jest rzeczą stwierdzoną, że ci „dobrzy ludzie“ wywiedli z Polski kilkadziesiąt tysięcy koni i bydła chłopskiego, że ograbili do szczętu w wielu miejscach nie tylko dwory, ale i chaty i stodoły włościańskie, że wymordowali moc kapłanów, ludu, jeńców, że znęcali się nawet nad rannymi żołnierzami i nad pielęgniarkami w szpitalach.

Kiedy bolszewicy znaleźli się w naszych wsiach i widzieli, że lud odprawia codzienne swoje modlitwy, urągali mężczyznom i niewiastom: „To wy jeszcze wierzycie w Boga? U nas Bóg już od dwóch lat skasowany. Bogiem jest każdy z nas. Zbawiciela nam też nie trzeba, my sami siebie zbawimy. Nie Jezus Chrystus, ale Judasz miał słuszność“. Zauważywszy zaś różaniec u naszych, mówili: „Matka Boska to wymysł i zabobon burżujów“. Nie mam jeszcze szczegółowych sprawozdań z każdej naszej parafii o agitacyi bolszewickiej przeciw religii. W ostatniej chwili dowiaduję się, że w powiecie brzeżańskim wydali oni następujące zarządzenia: „a) wszystkie związki małżeńskie są z dniem 1-go września b. r. rozerwane; b) ślubów zawierać nie potrzeba w kościele; c) chrztów żadnych niema, a akty urodzenia, należy bezzwłocznie zgłosić w gminie; d) ochronki i zakłady sierót wyjęte są z pod wpływu religii, a Siostry zakonne mają natychmiast opuścić swoje stanowiska“.

Czy bolszewicy tylko mają na sumieniu grzechy przeciw Bogu i religii? Z wielkim znowu smutkiem wspomnieć muszę, że i my w tym względzie nie jesteśmy bez winy. Wydobywam zaś te zaniedbania na jaw dlatego, iż w nich upatruję również jedno z głównych źródeł, z którego wypłynęło nieszczęście, w jakiem niedawno się znaleźliśmy... Przez całe miesiące daremno szukaliśmy imienia Bożego w rozkazach wodzów

---

KS. PAWEŁ WIECZOREK.

Wędrowne ptaki.

(Opowieść ludowa na tle emigracyi do Prus).

(Ciąg dalszy).

— Lo Boga! jakie to dobre dziecko! na grób matki poszła i modli się za jej duszę! A człowiek dotąd paciorka nie zmówił za Marysię! Oj, zeszedł ja na psy, zeszedł! Dziecko mię uczy rozumu — jęknął z płaczem Kamysz, śledząc córkę przez okienko i nie czekając, aż Bronka przyjdzie do niego, wyszedł z kostnicy między groby.

Piotr widząc, że zamodlona córka nie spostrzega jego obecności, klęknął, prawie tuż obok niej, złożył ręce i począł szeptać: „Wieczne odpoczywanie“.

Dopiero głośniejszy szloch Kamysza przerwał modlitwę córki i dał jej znać, że nie jest sama wśród grobów. Odkrywszy więc twarz zapłakaną, spoglądała wstecz i gdy poznała ojca, wstała z ziemi, przypadła do niego i całując go po rękach, mówiła z radością:

— I wyście, tatusiu, przy mamusi?

— Tak, kochanko, bardzo blizko niej jestem, bo mieszkam w kostnicy. Pewnie niedługo i mnie tu pochowają — odrzekł Piotr żałośnie, tuląc do piersi i całując głowę ukochanej jedynaczki.

— Wdziejcie co na siebie. Pójdziemy zaraz do Magdy Piernikówny.

— Cóż, dziecko, wdzieję, kiedy nic więcej nie mam, ino to, co na sobie!

Łzy zakręciły się w oczach Bronki, kiedy objęła wzrokiem postać ojca, drżąca od zimna, bo okrytą jeno połataną bluzą, dziurawymi butami, nędznym kapeluszem, który trzymał Piotr w ręce. A przecież był to luty, już przeszło dwa miesiące mroźnej zimy. Ileż przez ten czas musiał wycierpieć ten biedny starzec, z powodu zimna!

— Chodźmy do kostnicy. Zdejmę futerko, a wy je wdziejcie!

— Moje dziecko! tobie będzie znowu zimno — ja tak przyzwyczajony... Tam w kostnicy nie

do żołnierzy. Zapomnieliśmy o Opatrzności, jak gdyby ubliżało żołnierzowi polskiemu dzielenie się z Panem Bogiem chwałą zwycięstwa.

Obok wymienionych przewinień należy dalej wspomnieć o kilku innych szkodliwych objawach w naszem życiu publicznem, jak, że strachający się przed każdą groźbą rząd, nie umiał być rządem, jak bezradność nasza i miękkość wobec paskarstwa, marnowanie i rozkradanie grosza publicznego, jak rozpusta, szał zabaw, rozwody małżeńskie coraz częstsze, jak próby bezroboci rolnych.

Nie mogę wreszcie nie dotknąć jednej jeszcze bolesnej rany. Część duchowieństwa wyjechała w ostatnich tygodniach ze swoich parafii. Nie wolno wydawać wyroku ogólnego. Każdego Pan Bóg osobno będzie sądził. Niektórzy kapłaci opuścili swoje siedziby, bo sam lud o to błagał. „Zawsze Ojciec duchowny dla nas był dobry“ — mówili parafianie. „Bolszewicy gotowi Ojca zabić. Niech Ojciec wyjedzie, my kościoła dopilnujemy. Wolimy kilka tygodni przebiedować, ale zato potem Ojca na zawsze mieć będziemy“. — Inni kapłani wyjechali w warunkach smutniejszych. Ustąpili nie tyle przed bolszewikami, ile przed własnymi parafianami. Gdy bowiem bolszewicy zaczęli zbliżać się do naszych granic i gdy w miarę tego pieniądz polski zaczął tracić swą wartość, parafianie, poduszczeni przez ludzi innej wiary, zaczęli odgrażać się swojemu proboszczowi, że to on nawoływał ich niedawno do wymiany koron austryackich na marki polskie, do podpisywania pożyczki polskiej i do wstępowania w szeregi wojska polskiego. „My księdzu tego nie zapomnimy, iż przez księdza zubożeliśmy i gdy przyjdą bolszewicy w niczem mu nie dopomożemy“.

Uwierzyć prawie trudno, że tacy parafianie znaleźć się mogli. Więc jakto? Ci sami, co nie żałowali krwi i grosza dla dawnych obcych rządów, co nie gniewali się, gdy kapłani w ewangelii niedzielnej czytali: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskie, a Bogu, co jest boskiego“, teraz nie wstydzili się brać za złe swojemu duszpasterzowi, gdy tenże im przypominał: „Oddajcie państwu polskiemu, co się państwu należy, a Bogu, co się Bogu należy!“ Przecież Polska wolna, niepodległa, samorządna, to rzecz wielka i bardzo wielka, więc też coś, a nawet dużo, przynajmniej na początek swoich obywateli kosztować musi i największych ofiar jest warta.

Pociecha jest w tym wypadku okoliczność, że takich miejscowości i takich parafian samolubnych było wśród naszych niewielu.

Protest przeciw napaściom na Biskupa Kieleckiego.

W jednym z wrześniowych numerów umieścił warszawski dziennik „Naród“ notatkę, w której w wysokim stopniu uwłacza Ks. Biskupowi Augustynowi Łosińskiemu, naszemu Pasterzowi. Tym razem okazją do wystąpienia była korespondencya z zarzutami przeciwko jednemu z księży, które, jak świadczy wyrok sądu okręgowego („Gazeta Kielecka nr. 149 z 6 lipca), okazały się niesłuszne. Szerokie warstwy miasta Kielc i dyecezyi, czując się do żywego dotknięte tonem, ten-

---

palone... Przy rozbieraniu możesz się zaziębić — perswadował stary poczciwiec.

— Mam ciepłą chustkę, aż nadto mi wystarczy!

Gdy weszli do kostnicy, zdawało się Brońce, że jest chyba w grobie. Smród, zimno, ciemno, ciasno! By się jak najprędzej z tej nory wydostać, zdjęła z pośpiechem paradne futerko i podała je ojcu.

— Gdzieby ja ci śmiał chodzić w takim pańskim mundurze — bronił się stary, lecz córka gwałtem wpakowała mu ręce w rękawy i ubrała bez trudu, bo z tęgiej dziewczyny nadało się futerko, jak ulał, na barki zmizerowanego grabarza. Sama zaś okryła się chustką i rzekła:

— Teraz chodźmy do babci!

— Ja strasznie tam iść nie śmię!

— Śmię, nie śmię, ale idziemy i kwita!

Kamysz, jakby oczarowany stanowczością głosu, na wyraźny rozkaz córki, wyskoczył z pośpiechem z kostnicy i pokornie, jak zwierzątko obłaskawione, szedł z Bronką do osiedla „wielkoluda“.

— Czegoś się boję! Magda, jak mię zobaczy, może się rozeźlić i sponiewiera na mnie futerko. Szkodaby go było, bo bardzo przyjemnie grzeje, zupełnie jak to, w którem chodziłem zeszłej zimy.

— A cóż się z waszem futrem stało? Było prawie nowe i drogie.

— Wisiało przez całe lato w komorze. Jak nadchodziła zima, przypomniałem sobie o niem i wołam na Chaptasia, żeby mi je oddał. A on powiada, że futro mole zjadły! I rozstąp się ziemio — futro przepadło. Pewnie przyschło przy żydzie.

— I futro się kupi tatusiowi i wszystko znowu będzie dobrze — uspokoiła dziewczyna starego — jeżeli tylko będziecie słuchać i zerwiecie z Chaptasiem!

— Moje dziecko kochane! Ja nie mam co z nim zrywać! Przecie nie jestem kumotrem Chaptasia i nie wziąłem ślubu ze żydem. Ja odżył, kiedy cię w drzę i mogę z tobą porozmawiać. Do karczmy już nie pójdę, a za obiony ceat od dam ci sumiennie. Tylko, kochanko, nie odjeż

tendencyą, zjadliwością i złośliwością uwag „Narodu“ o Biskupie Kieleckim, zanoszą przeciwko takiemu traktowaniu swego Pasterza najbezwzględniejszy protest. Cały szereg związków i stowarzyszeń społecznych jako wyraziciele opinii miejscowej wypowiada niniejszem serdeczny żal i głębokie oburzenie, że wobec narodowego i katolickiego ogółu polskiego bezkarne żywioły pozwalają sobie na publiczny rozbój, popełniany na czci i sławie dostojnika kościelnego i Polaka.

„Naród“ poważył się nazwać „wrogiem ludu polskiego“ Biskupa, który, idąc do tego ludu, przeszedł pieszo wzdłuż i wszerz całą dyecezyę, wizytując 250 parafii, witany wszędzie przez lud rolny i roboczy z największym zapałem i radością. „Czkawką caryzmu“ opluwa „Naród“ Biskupa, którego szykanował i prześladował zarówno rząd rosyjski, jak i władze okupacyjne. Opinia publiczna dobrze pamięta, jak śmiało i patryotycznie występował Biskup Kielecki na wizytacyach pasterskich od pierwszego roku swego przyjazdu do Kielc w czasach dotkliwego ucisku carskiego; wie również, jak przed wojną groził rząd carski przeniesieniem za walkę z zaraniarstwem. Pamiętamy, jak nasz Biskup miał odwagę odmówić władzom rosyjskim odprawienia dziękczynnego nabożeństwa po zdobyciu Przemyśla; wiemy i o usilnych staraniach rządu rosyjskiego, czynionych podczas wojny w Rzymie o usunięcie z dyecezyi Kieleckiej niedogodnego dla rządu biskupa. Pamięta nasze miasto, jak 1917 roku 21 października przy odsłonięciu płaskorzeźby T. Kościuszki w czasie, gdy przez okupantów wszelka myśl o zjednoczeniu Polski była niemiłosiernie tępiona, Biskup Kielecki na placu katedralnym wobec tysiącznych rzesz śmiało głosił w toku całej mowy hasło zjednoczenia wszystkich dzielnic i niepodległości.

Nietajne było władzom okupacyjnym niezależne stanowisko narodowe i polityczne Biskupa Kieleckiego. Oskarżały go o wrogie stanowisko względem wojsk cesarsko-królewskich, a miały na myśli niedopuszczenie do użycia kościoła w celach agitacyi, jaką uprawiały formacye strzeleckie i sympatyzujące z niemi nieliczne żywioły w kraju. Rząd austryacki groził Biskupowi internowaniem, ale groźby nie wykonał z obawy przed rozruchami w mieście i dyecezyi. Nienawiść wrogów do Biskupa Kieleckiego przeszła w spadku na tych, którzy przy boku Austryi i Niemiec widzieli zbawienie Polski. Te uczucia względem Biskupa manifestowano z początku wojny wybijaniem szyb w pałacu biskupim, nadsyłaniem anonimów, pogróżek, a dzisiaj, przy zmienionych warunkach, przeniosły się do prasy stołecznej.

Ostatnia napaść „Narodu“ na naszego Biskupa tem głębiej nas boli i oburza, bo przeszła miarę, stosowaną nawet do przeciwników politycznych, trąci wprost prowokacyą i sympatyzowaniem z mordem politycznym. „Naród“ stwierdza, że Stołypin „protektor legł, powalony kulą skrytobójcy. Ale w spadku po kacie pierwszej rewolucyi... pozostała przedśmiertna jego czkawka... tą czkawą caryzmu... wcieloną w szaty biskupie, jest obecny wielkorządca dyecezyi kieleckiej“. I zaraz potem pyta „Naród“: „Jak długo jeszcze będzie waleczny lud nasz w Polsce męczyć ta czkawka dawnych katów, ubrana w fiolety“.

Takie zestawienie myślowe, ideowe, uczynione przez pismo, które chciałoby wyrażać odłam

---

dźaj mię, bo z tęsknoty za tobą i ze zgryzoty znowu się mogę napijać i zmarnieć...

Tak gwarząc, doszli do osiedla Kołodziejowego, gdzie mieszkała Magda. Na podwórzu było pusto i drzwi do sieni przymknięte. Lecz zaledwie otworzyli furtkę, wypadło ku nim ogromne psisko i szczekając radośnie, przypadło do nóg Bronki.

— O! Bibek cacany! żyjesz jeszcze, piesku? poznałeś swoją panią? — mówiła Kamyszówna, gładząc piękną głowę ulubieńca i patrząc ze wzruszeniem w jego rozumne, błyszczące radością oczy.

— Pies się cieszy z naszego przybycia, nie wiadomo jeszcze jak nas przyjmie gospodyni? — zauważył z trwogą Śpiowak.

Lecz oto i Magda pokazała się we drzwiach. Siwa, mniej wysoka, bo przygarbiona ciężkim krzyżem, który od roku przygniótł jej silne barki nieznośnym ciężarem.

Niby z pośpiechem a z wahaniem ruszyła Magda ku przybyszom. W tem zbliżaniu znać było, że nie chciała, czy nie mogła pierwsza do nich ust otworzyć, z nieśmiałości czy z dumy, bo zakłopotana patrzyła im tylko w oczy, jakby wzrokiem pytała:

— Po co przybywacie?

Dopiero kiedy Kamysz przywitał się z nią pokornie, a Bronka pocałowała ją w rękę, Magda przemówiła:

— Wreszcie!! przyszliście?!

— Kazał nam ks. Proboszcz. Babciu! nie gniewajcie się na nas za przeszłość. Chcemy złe naprawić. Prawda, że nie odmówicie nam swej pomocy?

— Chodźcie do izby, bo tu stać zimno. W cieple omówimy całą sprawę — zaprosiła grzecznie Magda ojca i córkę i prowadząc ich do domu, oglądała po drodze ciekawie swych dawnych znajomych.

Opowiadania o minionych wypadkach, skargi i wyrzuty, wspomnienia błogich chwil, spędzonych w dostatniem osiedlu na Woli, przeciągnęły się w późną noc. Ułożono wreszcie plan przyszłego postępowania, oczywiście do spółki z Władkiem, którego postanowiono ściągnąć do

myśli polskiej, odtrącamy z obrzydzeniem i wzgardą. Z duszy polskiej i chrześcijańskiej, z piersi niezatrutej wrogim jadem obcej duchowi polskiemu mafii takie gady pełznąć nie potrafią.

To jest dla nas, dyecezyan Kieleckich, jako Polaków i katolików, jedyna w tej brudnej napaści ulgą.

Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich i 28 innych Stowarzyszeń.

Po podpisaniu rozejmu.

Wstępny traktat pokojowy i rozejm z Rosyą został ostatecznie podpisany w Rydze we wtorek dnia 12 października. Akt podpisania rozpoczął się o godz. 6 wieczór, a skończył się o godz. 7½.

Zawieszenie broni następuje w 144 godziny od chwili podpisania rozejmu, t. j. 18 października o godz. 12 w nocy. Wojska rosyjskie cofają się o 15 km. na wschód od ustalonej linii frontu polskiego. Powstały w ten sposób pas szerokości 15 km. stanowi strefę neutralną i podlega zarządowi tej strony, do której te terytoryum na zasadzie traktatu pokojowego ma należeć.

Układ rozejmowy ma być zatwierdzony przez Sejm polski i Centralny Komitet bolszewicki w przeciągu 15 dni od chwili podpisania. W przeciwnym razie traci moc obowiązującą i w 48 godzin po upływie owego terminu mogą być wznowione działania wojenne. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych ma się odbyć w Libawie.

Rokowania pokojowe mają się zaraz rozpocząć. Obraduje bez przerwy w Rydze Komisya wymiany jeńców. Powrót jeńców ma się rozpocząć w ciągu najbliższych dni 10.

Obaj przewodniczący delegacyi p. Dąbski i Joffe opuścili Rygę. Na granicy Rosyi wręczono Joffemu w uznaniu zasług ordery czerwonego sztandaru i dyplom wraz z odznakami. Dąbski z częścią delegacyi polskiej powrócił do Warszawy. Po wyjeździe Joffego objął przewodnictwo delegacyi rosyjskiej w Rydze Oboliński. Właściwym kierownikiem jest jednak Lorenc, dotychczasowy sekretarz, który [illegible] na czele rosyjskiej komisyi wymiany jeńców.

Uzyskany traktatem w Rydze obszar na wschód od linii, którą projektował angielski lord Curzon, liczy 135 tysięcy km. kwadratowych oraz 4 miliony ludności. Polska zjednoczona do linii Curzona obejmuje 251 tysięcy km. kwadr., 24 miliony ludności, gęstość zaludnienia blisko 100 na 1 km. kwadr. Polaków na tym obszarze jest 60%.

Wskutek słabego zaludnienia nowoprzyłączonych ziem, procent Polaków na całym obszarze państwa ulega małe tylko zmianie. Polaków w dotychczasowych granicach jest 62 procent, Rusinów 17, Białorusinów 3, Niemców 4, żydów narodowców 7, reszta „tutejsi" oraz Rosyanie.

Z bolszewickiej niewoli.

(Ze wspomnień kapelana).

(Ciąg dalszy).

Wieczorem tego dnia słyszałem blisko strzały karabinowe od północy. W nocy ruszyłem

---

domu Magdy. Załatwienia zaś też kwestyi podjęła się „babcia", mająca największy wpływ na kataryniarza.

Rzeczywiście po kilku dniach, kiedy Piotr i Bronka ulokowali się już na stałe u „wielkoluda", najęła Magda konie i wybrała się na poszukiwanie tułacza. Lecz choć przewędrowała już dwie parafie, spotkać się z nim nie mogła. Gdy pytała ludzi o niego, odpowiadali:

— Sed, sed! groł! ale keń dzisiok się obraca? nie wiada!

Dopiero w dziewiątej karczmie dowiedziała się Magda od jakiegoś pijaka, że „taki kulawy chłop, co gro korbecką na burockowy skrzynecce, siedzi w najbliższem mieście i wygrywo krakowioki gościom w szynku".

Wtedy Magda, nie tracąc ani chwili, ruszyła w drogę i pod wieczór znalazła poszukiwanego. Władek był pijany! Gdy na rozkaz „babki", by wsiadał na wóz i wracał do domu, coś odburknął i dalej kręcił korbą, żeby natrętną babę zagłuszyć muzyką, Magda, nie mogąc zapanować nad gniewem, odepchnęła grajka od instrumentu z takim rozmachem, że zatoczył się i gruchnął jak długi, pod stół. Potem chwyciwszy oburącz katarynkę, grzmotła nią o podłogę. Skrzynka rozprysła się, jak garnek gliniany, w kawałki.

Władek, zrozpaczony stratą instrumentu, podniósł się natychmiast z ziemi i z dzikiem przekleństwem, zaciskając pięści, zbliżył się do Piernikówny, wołając:

— Coś zrobiła? Odkup mi „ciéwierzu" katarynkę, bo inaczej cię...

Lecz zaczętej groźby nie potrafił już dokończyć! Albowiem Magda, nie ochłonąwszy jeszcze ze złości na widok pijanego wnuczka, słysząc ubliżające wyrazy, chwyciła nogi od katarynki i poczęła niemi okładać ustępującego z krzykiem na ulicę muzykanta.

— Babciu! Rany Boskie! bo mię zatłuczecie! — wrzeszczał kulawy grajek.

— Kiedym ci „babką" — to mię słuchać trzeba. Rozumiesz! Siadaj w dyrdy na wóz!

(C. d. n.)

w tym kierunku. Po drodze trafiłem na dom stojący osobno wśród lasu. Wyglądał zupełnie na leśniczówkę. Chciałem dowiedzieć się, gdzie jestem, i dlatego zacząłem dobywać się do drzwi. Wyszedł siwobrody starzec. Polak na szczęście. Sądził, że to najście nowe bolszewików i ze strachu odmawiał głośno pacierze. Powiedziałem mu, kto jestem, wyniósł mi chleba kromkę i wody, tłumacząc się, że nie może mnie czem innem ugościć, bo wszystko, co miał, padło pastwą grabieży bolszewików. Zabrali mu i całej rodzinie ubrania co lepsze, konie, świnie, kury i co się tylko wziąć dało. Jeszcze krowy zdążył uratować, ukrył je zawczasu w niedostępnych krzakach w lesie, lecz czy na długo? — Bóg wie! — oni wszystko prędzej czy później „wysmotrają". Strach wielki widać było u niego, a najbardziej, gdy prosił, aby się czemprędzej oddalić, bo w razie zastania mnie na ich podwórzu, kozacy dom spalą, a i ich mogą zarąbać. A o egzekucję u nich nie trudno. Na dowód opowiedział mi, jak poprzedniego dnia w pobliżu zarąbali czterech zbiegłych z niewoli Polaków, którzy na nieszczęście wpadli w ich ręce.

Tem ostrożniej szedłem dalej, aby uniknąć podobnego losu. Rano las się skończył; dalej ciągnęło się pole, a za niem widać było chat parę. To wieś Piaski, jak mnie poinformowali na leśniczówce. Nie szedłem już dalej, bo dniało. Opodal lasu stały kopki żyta; osądziłem, że po wczorajszym deszczu chyba nie będą ich brać z pola. Śmiało wsunąłem się pod najbliższą lasu, chcąc mieć w razie czego zabezpieczony odwrót w gęstwinę. Ponaciągałem snopki na siebie, aby nakryły mnie przed palącem słońcem, a bardziej jeszcze przed jakiem ciekawem okiem. Nie wiem, czy spałem trzy godziny. Obudził mnie tętent wielu koni i przeciągłe zawodzące śpiewy kozaków. Ostrożnie odchyliłem snopek i ujrzałem kilkuset jezdnych, a z nimi i sześć armat. Jechali drogą do lasu, potem skręcili i samym krajem podjechali bliżej i naprost mnie w odległości może trzydziestu kroków, pozsiadali z koni. Niezbyt rad byłem z towarzystwa, ale czekałem, co dalej będzie. Wtem zdala rozpoczęła się strzelanina; poruszali się zaraz, jak rój pszczół, część ich odjechała naprzód z karabinami maszynowymi, reszta rozsypała się na kraju lasu jako osłona bateryi. Ogień stawał się coraz żywszy. Czasem zabierała głos i baterya bolszewicka, nie wywołując ze strony przeciwnej odpowiedzi, z czego wnosiłem, że nasi wcale dział nie mają. Mimo to dzielni chłopcy z samymi karabinami trzy razy szli do ataku, i trzy razy odrzucał ich wstecz ogień dział i karabinów maszynowych wroga.

Wreszcie wieczór położył koniec walce. Lecz jakiż mnie zawód spotkał, gdym myślał, że w nocy wymknąć się potrafię do swoich. Bolszewicy nie ustępowali z mojego sąsiedztwa, owszem rozłożyli się na spoczynek na kraju lasu. Lecz mało tego jeszcze. Niedługo patrzę, a tu kilku z nich jedzie do mojej właśnie kopki. — To owies czy jęczmień? — Słyszę pytanie, a potem: — „Czort jeho mać! żyto!" — Mimo to ciągnie jeden i drugi snopek dla konia, za nimi idą inni

Pomyślcie sobie, czytelnicy, co czułem wtenczas, gdy moja kopka coraz bardziej malała, gdy mnie wreszcie już tylko z pięć snopków przykrywało. Już zebrałem nogi pod siebie, aby w razie odkrycia skoczyć i ratować się ucieczką, wolałem bowiem narazić się na niecałkiem pewną śmierć od kuli, niż na pewną, gdyby mnie znaleźli tak ukrytego tuż przy swojej baterji i pozycyach. Szczęściem natchnął Pan Bóg jednego, że zamiast jak inni zabrać ze sobą snopek do lasu, rozwalił się na pozostałych snopkach na spoczynek. Koń jego poczuł mnie widać, bo cofał się i parskał, dopiero cięgi, które dostał, skłoniły go do tego, że przybliżył się i począł skubać kłosy żyta. I leżeliśmy obaj z kozakiem w zgodzie, ja na parterze, on na piętrze. Każdy zrozumie, żem wobec tak miłego towarzystwa oka nie zmrużył przez całą noc, a nawet ruszyć się bałem, żeby mojego lokatora nie zbudzić. Dlatego też, kiedy nadszedł ranek, rąk i nóg prawie nie czułem; tak mi zdrętwiały zupełnie. Ale rano i mój współlokator namyślił się, siadł na konia i odjechał. Odetchnąłem.

Ze świtem znów rozpoczęła się strzelanina. Nasi atakowali tem śmielej, że wspierał ich ogień armatni. W nocy przyszły im widać działa. Co chwila huczał pocisk w powietrzu i pękał w lesie, łamiąc gałęzie i waląc całe drzewa. Zaraz poznałem po głosie, że to coś poważniejszego, nie zwykłe polowe siódemki. I rzeczywiście były to odziedziczone po nieboszczce Austryi działa 10 i pół centymetrowe. Rad z początku słuchałem ich muzyki, bo dawały pewniejszą nadzieję zwycięstwa naszym, a więc i mojego wyzwolenia. Mniej mi się zaczęło podobać, kiedy nasi wzięli pod ogień właśnie te kopki, w których się ukrywałem. Raz po raz pękał z łoskotem w górze nadcięty szrapnel i obsypywał pole ładunkiem kulek. Słyszałem doskonale ich warczenie w powietrzu i głuche uderzenia padających obok mnie w ziemię. Trzecią odemnie kopkę celny granat rozerwał na strzępy.

Zaczęło mnie przechodzić zimno, zwłaszcza że i ogień karabinowy stał się żywszy. Zwątpiłem już, czy wyniosę życie z tej awantury, — trzymałem w ręce medalik z Matką Boską i polecałem się Jej opiece. I cud prawdziwy, że będąc w takich opałach, najmniejszej rany nie odniosłem. Do trzeciej może godziny popołudniu ze dwadzieścia już szrapneli obsypało kopki kulkami. Czas dłużył mi się okropnie. Wreszcie posłyszałem tętent koni, a w jakiś czas potem okrzyk i to — o Boże! — po polsku! — „Na sarmaterl A to wydzierają!"

Nie wytrzymałem dłużej; w jednej chwili wyskoczyłem z pod snopków. Rzeczywiście byli to nasi, 12. pułk piechoty. Zaraz dwóch przyskoczyło do mnie z nastawionymi bagnetami: — „Tyś bolszewik?“ — „Idźcież, głupiaki, gdzieżby bolszewik sam do was przyszedł i to w Koszuli tylko. Gdzie wasz porucznik?“ — Zaprowadzili mnie do niego. Młody chłopiec o dzielnym wyglądzie, a obok niego drugi. Wylegitymowałem się, ktom jest i pokrótce opowiedziałem swoją historję. Z początku widziałem na twarzach ich pewne niedowierzanie. I nic dziwnego: jak tu było uwierzyć, że ten obdartus, bosy, z gołą głową, nieumyty, zarośnięty jak bandyta, z mnóstwem plew we włosach, — to ksiądz, kapelan 42 pułku! Z czasem jednak, nieufność ustąpiła zupełnie, a nawet kiedy wieczór przywieziono im obiad, zasiadłem i ja z nimi, zaproszony serdecznie i zmiatałem, co popadło, a wierzcie mi, że z apetytem wilczym, boć już przecież od jednastu dni nic gotowanego w ustach nie miałem. (C. d. nast.).

Z obrad sejmowych.

Na czwartkowem posiedzeniu Sejmu w dniu 14. bm. zawiadomił proz. min. Witos o **podpisaniu w Rydze pokoju wstępnego,** który da Polsce możność oddechu na wschodzie.

W sprawie wileńskiej oświadczył premier: Czyn gen. Żeligowskiego uważa rząd za jaskrawe naruszenie obowiązków wojskowych.

Jak wiadomo, utworzyła się w Wilnie tymczasowa władza pod nazwą Komisji Rządzącej Litwy środkowej, która prosi rząd polski o zasłonięcie tego kraju od napaści ze wschodu i o wysłanie delegacji do Wilna dla przeprowadzenia pertraktacji. Rząd polski stał zawsze na stanowisku samookreślenia ziemi wileńskiej i opierając się właśnie na wielokrotnie wyrażonej już woli mieszkańców ziemi wileńskiej, uważał ją za część składową Polski. Praw jednakże do tej ziemi zamierzał dochodzić innemi drogami, niż te, które obrała Komisja rządząca. Zanim więc rząd polski wyśle delegatów dla porozumienia z Komisją rządzącą, musi mieć pewność, iż Komisja rządząca ma rzeczywiście zamiar sprawiedliwie zapewnić ludności możność wypowiedzenia się o swym losie. Możliwość napadu, z którą liczy się Komisja rządząca, wobec tego, że wojska polskie stoją na wschód od Wilna, nie jest prawdopodobna. Natomiast zajmowanie przemocą Wilna i ziemi wileńskiej przez jakąkolwiek siłę obcą musiałaby Polska uznać za zamach na swobodę decyzji ludności, przeciw któremu bylibyśmy zmuszeni kategorycznie protestować. (Głosy: Wilno nasze!).

Następnie odesłano do komisji spraw zagranicznych w pierwszem czytaniu ustawę w przedmiocie ratyfikowania traktatu pokojowego między mocarstwami sprzymierzonemi a Austrją.

W dalszej dyskusji nad oświadczeniem p. Witosa przemawiali pp. Woźnicki, Suligowski, Fedorowicz, Stapiński i Grünbaum (żyd), który żalił się jak zwykle na niesprawiedliwe traktowanie żydów i twierdził, że nie było ani jednego kroku wrogiego przeciw państwu polskiemu nie tylko ze strony żydów polskich, ale i ze strony żydów całego świata(!) Żydzi w tej wojnie okazali się „niemal“ patrjotami. Dalsze uprawianie antysemityzmu jest niemożliwe pod karą klęski dla Polski(!). (Jak też Sejm może słuchać takich bezecnych bredni żydowskiego krzykacza! Przyp. Red.).

Na posiedzeniu w dniu 15. bm. wnieśli interpelacje m. in. pos. Sołtyk w sprawie regulacji płac nauczycielskich, pos. **Matakiewicz w sprawie aprowizacji** urzędników, nauczycieli itd. w Małopolsce.

Pos. Buzek wzywa rząd, aby poczynił wszelkie **starania** do uzyskania rewizji rozstrzygnięcia o Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie, gdzie Czesi chcą zapomocą gwałtów zupełnie wynarodowić ludność polską. **Zamknęli już 30 szkół polskich, 6300 dzieci zmusili przejść do szkół czeskich.** Przechodząc do spraw wewnętrznych, zaznaczył mówca, że **niedobór nasz na rok 1920, wynosi 50 miljardów Mk.;** z podatków tej sumy nie pokryjemy, pozostaje więc tylko jedna droga: zmniejszyć wydatki, między innemi przez zredukowanie liczby urzędników.

Pos. Zamorski (Zw. lud.-nar.) oświadcza, że **nie może głosować** za przejściem do porządku dziennego nad deklaracją rządu.

Głosowanie nad tą deklaracją odbędzie się we środę.

W dyskusji nad konstytucją przemawiali pp. Błyskosz, Szymański, Niedziałkowski i Daszyński, który w sprawie wyboru prezydenta Rzpltej zgłosił następującą poprawkę:

Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera na lat 7 powołane wyłącznie w tym celu zgromadzenie narodowe większością głosów, złożone z elektorów, wybranych według sejmowej ordynacji wyborczej w ilości podwójnej w stosunku do ustawowej liczby posłów sejmowych.

Sobotnie posiedzenie wypełnił dalszy ciąg obrad nad projektem konstytucji. Pos. Świda wypowiada się przeciw powszechnemu głosowaniu na naczelnika państwa z powodu małego uświadomienia mas i wielkich różnic między dzielnicami. Za powszechnem głosowaniem przemawiali pos. Kosmowska (tugut.), Okoń, Baranowski, przeciw pos. Dubanowicz. Pos. Gdyk (chrześć. rob.) uzasadniał wniosek, że **prezydentem Rzpltej może być tylko Polak i katolik, bo większość obywateli Rzpltej jest wyznania katolickiego.**

Po przemówieniu p. Kędziora odroczono dyskusję.

Wniosek nagły posła Anusza o wyasygnowanie 15 milionów marek na zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza, oraz na wydanie książki pod tytułem: „Nauka o Polsce", odesłano do komisji budżetowej.

Następne posiedzenie we wtorek. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji konstytucyjnej, począwszy od artykułu 43.

We środę głosowanie nad konstytucją.

Ostatnie walki.

Na froncie litewskim panuje od kilku dni spokój. Widocznie zajęcie Wilna wpłynęło tak na Litwinów, że nareszcie postanowili przestrzegać rozejmu.

Na północnem skrzydle obsadziły nasze oddziały **Mołodeczno, Wilejkę, Krzywice, Dołhinów** na wschód od Wilna i Słuck. W wypadzie na Korosteń rozbiła nasza jazda dywizyę bolszewicką, biorąc do niewoli przeszło 2.000 jeńców, 12 dział i 40 karabinów maszynowych. Dwa zdobyte pociągi pancerne i 4 tanki z powodu niemożności wywiezienia, zostały wysadzone w powietrze.

Na wschód od Łunińca zajęliśmy **Lenin i Turów.**

Zawieszenie broni rozpoczyna się w poniedziałek 18 października o godzinie 12 w nocy.

Bolszewicy rozpoczęli wielką ofenzywę przeciw wojskom ukraińskim. Zacięte walki toczą się pod Starokonstantynowem, Latyczowem i Żmerynką. Kozacy kubańscy, którzy walczą po stronie Ukraińców, przełamali front nieprzyjacielski i operują w okolicy Berdyczowa na tyłach czerwonej armii. Po stronie Ukraińców walczy również Budienny, który zdradził bolszewików.

Armia Bałachowicza walczy samodzielnie.

Wojska Wrangla przekroczyły 9 b. m. Dniepr koło Aleksandrowska i obsadziły Łukaszówkę i Tomakówkę. Dnia następnego prowadzono ofenzywę skutecznie dalej, przyczem wzięto do niewoli cały 19 i 24 czerwony pułk. Koło Józówki wysadziły wojska Wrangla kilka fabryk amunicyi wojsk czerwonych na tym froncie.

W sztabie gen. Wrangla ma się znajdować dawny wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Również gen. Weygand, który się tak wsławił w dniach krytycznych w Polsce, ma obecnie kierować akcyą wojenną przy boku Wrangla. Według doniesień z Moskwy wielka flota francuska wypłynęła na morze Czarne. Samoloty Wrangla rozrzuciły w Odessie odezwy z zawiadomieniem o rychłem wkroczeniu wojsk gen. Wrangla do Odessy.

Dookoła sprawy polskiej.

Jak się będzie odbywać demobilizacya.

We środę 13 b. m. odbyła się w Warszawie międzyministeryalna konferencya w sprawie demobilizacyi, na której minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski udzielił następujących wyjaśnień:

Najpierw będzie zwolniona młodzież szkolna, przyczem słuchacze trzech ostatnich semestrów będą zwolnieni bez względu na to, czy są szeregowcami, czy oficerami. Zwolnieni również będą profesorowie szkół średnich i wyższych, następnie urlopowani bezterminowo ochotnicy poza rocznikami uchwalonemi przez Sejm, wreszcie kolejno najstarsze roczniki: 1890, 1891, 1892, 1893, 1894 i 1895 oraz rocznik 1902.

Z pomiędzy żołnierzy stojących na froncie, przewidywane jest odtransportowanie do kraju przedewszystkiem jednostek, przynależnych terytoryalnie do dzielnic, najbardziej pod względem ludnościowym przez wojnę wyczerpanych, a więc dywizyj wielkopolskich i małopolskich.

Z powyższego programu wyłączeni będą na razie: kawalerya oraz wojska techniczne. Młodzież szkolna będzie zwolniona wszystka, niezależnie od rodzaju broni. Pragnąc dopomódz zdemobilizowanej młodzieży akademickiej, zapewni jej Min. spraw wojsk. przez dwa miesiące po zwolnieniu wikt i żołd.

Co do budynków szkolnych, zajętych obecnie przez różne urzędy i instytucye wojskowe, to będą one zwolnione przed 17 października z wyjątkiem zajętych pod szpitale, lecz i pod tym względem jen. Sosnkowski, mając na względzie potrzeby szkolne, poczyni wszelkie możliwe zarządzenia.

Minister, przewiduje nadto możliwość urlopowania na roboty wiosenne kawalerzystów, jak również zwolnienia z pośród nich w drodze reklamacyi właścicieli zniszczonych warsztatów pracy rolnej.

W dalszym ciągu obrad omawiano sprawę pośrednictwa pracy dla zdemobilizowanych.

Widoki aprowizacyjne.

W rozmowie z dziennikarzami oświadczył min. Śliwiński, co następuje: Nasza sytuacya aprowizacyjna, podobna jest do tej, jaką przeżyliśmy z końcem r. 1919. Obecnie nie mamy pod dostatkiem zboża. Trudności aprowizacyjne są następstwem inwazyi bolszewickiej na Polskę i operacyi wojennych. Nadto urodzaje tegoroczne nie są najlepsze. Jednak z uwagi na podpisanie rozejmu w Rydze, spodziewać się możemy pomocy zagranicy. I tak, komitet ekonomiczny Rady min. zatwierdził umowę, zawartą z konsorcyum rumuńskiem, o dostawę zboża i kukurudzy w ilości 3000 wagonów miesięcznie. Ponadto Ministerstwo ma nadzieję, iż i w tym roku pomoc Ameryki nie zawiedzie. Ministerstwo spodziewa się wogóle

z dostaw kontyngentowych około 32.000 wagonów zboża, co przy zapasach umożliwi nam przetrwanie do nowych zbiorów. Na razie jednak dadzą się odczuć poważne braki. Min. zaznaczył, iż w tym roku jedynie ziemniaki wydały plon obfity. Zapowiada wprowadzenie w życie typu chleba mieszanego. Osobna komisya czuwać ma nad tem, by tem wprowadzony nowy rodzaj chleba nie stracił na dobroci. Produkcya cukru w tym roku zwiększy się tak, że będzie można podnieść racye cukrowe. Sprawa nabiału jest w złym stanie, gdyż bolszewicy uprowadzili wielkie ilości bydła. Ministerstwo wobec takiego stanu spraw aprowizacyjnych, zamierza wprowadzić dni bezmięsne, aby w ten sposób powstrzymać ubytek bydłostanu.

Odnośnie do surowców takich, jak wełna i bawełna, rząd otrzymał już z zagranicy znaczne kredyty, a transporty tych surowców niebawem będą już w Gdańsku, tak, że już z początkiem nowego roku będzie mogła ludność otrzymywać w wydatniejszej ilości materye odzieżowe.

* * *

Zabiegi ministra skarbu Grabskiego o zaciągnięcie pożyczki w Brukseli nie odniosły skutku. Okazało się, że pożyczkę zaciągnąćby można tylko na warunkach bardzo ciężkich (np. Francya płaci Ameryce 9½%), a państwom nie posiadającym normalnego budżetu nawet nikt nie chce dać pieniędzy. Jest jednak nadzieja, że z ustaniem wojny, która pożerała olbrzymie sumy, jakoś wybrniemy z tego kłopotliwego położenia finansowego.

Według doniesień angielskich Rada Najwyższa w Paryżu postanowiła odroczyć plebiscyt na Górnym Śląsku do wiosny. Zdaje się jednak, że to jest tylko pobożne życzenie niemieckie. Niemcy przygotowują znów na Śląsku zamach zbrojny.

W Warszawie obraduje konferencya polsko-czeska w sprawie uregulowania kwestyi powstałych wskutek rozgraniczenia Śląska -Cieszyńskiego.

Sprawa Wilna.

Jak już donosiliśmy, dywizya litewsko-białoruska pozostająca pod dowództwem gen. Żeligowskiego, zerwawszy wszelką łączność z armią polską, udała się dnia 8 b. m. na północ i zajęła 9 b. m. Wilno. Powodem tego kroku było rozgoryczenie oficerów i żołnierzy pochodzących właśnie z okolic Wilna, wywołane rozejmem polsko-litewskim, który Wilno zostawiał w rękach Litwinów, a z drugiej strony smutne wieści o złem obchodzeniu się Litwinów z rodzinami tych żołnierzy. Dwa lata toczyli oni ciężkie walki z myślą wywalczenia wolności dla swego kraju, a gdy się już zdawało, że lada chwila spełnią się ich marzenia, zabrakło im dostępu do rodzinnego Wilna. Tego przeżyć, z tem się pogodzić nie mogli i zdobyli się na czyn orężny.

Zajęli Wilno bez walki. Wojsko litewskie wycofało się, rząd litewski wyniósł się do Kowna. W Wilnie utworzono tymczasową władzę pod nazwą Komisyi rządzącej Litwy środkowej, która pragnie nawiązać przyjazne stosunki z Polską i zapewnić sobie na wypadek napaści wroga, jej pomoc. Stanowisko Polski wobec tych wypadków

określił jasno prezydent ministrów wobec Sejmu, o czem donosimy na innem miejscu.

Państwa sprzymierzone przekonały się za pośrednictwem swej komisyi, której poleciły zbadać wypadki wileńskie, że gen. Żeligowski działał samorzutnie, bez wiedzy i wbrew woli rządu polskiego, który tymi wypadkami został wprost zaskoczony. Sprawą Wilna zajmuje się obecnie Liga Narodów. Rząd litewski zażądał od Polski wycofania wojsk polskich z obszaru wileńskiego, na co otrzymał odpowiedź, iż takie żądanie jest niemożliwe do przyjęcia. Rząd litewski chciałby przy pomocy koalicyi odciąć gen. Żeligowskiego od armii polskiej, uniemożliwić wszelką łączność między temi armiami i zgnieść tak odosobnioną dywizyę gen. Żeligowskiego. Ufamy jednak, że się te plany nie powiodą.

Gen. Żeligowski naruszył karność wojskową, co dowództwo polskie słusznie piętnuje i gani, ale uwalniając Wilno od nieproszonych gości Litwinów, dokonał tego, czego każde serce polskie pragnęło. Bo Wilno jest tak polskie, jak Warszawa, Kraków i do Polski należeć musi. Pominąwszy żydów jako żywioł obcy, Polacy w stosunku do reszty ludności chrzecijańskiej Wilna stanowią mniej więcej 95%. Litwini liczą półtora do 2%, reszta przypada na Białorusinów, Rosyan, Łotyszów i Niemców. Stwierdziły to wszystkie statystyki: rosyjskie, niemieckie i polskie.

Że Wilno jest nawskróś polskie, przekonali się o tem przedstawiciele koalicyi, którzy byli świadkami entuzyastycznego powitania gen Żeligowskiego i jego armii w Wilnie. Cała Polska zwraca obecnie swe oczy na Wilno, składa na licznych wiecach hołd armii gen. Żeligowskiego i żąda od rządu polskiego dołożenia wszelkich starań, by Wilno należało do Polski!

Do Szanownych Czytelników!

Zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że zmuszeni koniecznością podwyższamy od następnego (tj. 44.) numeru cenę 1 egzemplarza „Ludu katolickiego“ na 3 Marki.

Inne pisma ludowe uczyniły to już dawniej. myśmy oszczędzali, jakeśmy mogli, ale dziś musimy pójść w ich ślady, bo innego wyjścia nie widzimy.

Nie chcąc powiększać zamieszania wywołanego ciągłymi podwyżkami prenumeraty, nie podwyższamy obecnie rocznej, półrocznej i kwartalnej przedpłaty dla stałych prenumeratorów, którzy już przedpłatę na rok 1920 uiścili. Mamy jednak nadzieję, że ci wszyscy wspomogą w miarę możności i stosownie do swego stanu majątkowego dobrowolnymi datkami fundusz prasowy „Ludu katolickiego“ tak, że zdołamy przetrzymać te ciężkie czasy.

Dziwią się niektórzy, dlaczego gazety są obecnie takie drogie. Ażeby przyczynę tej drożyzny zrozumieć, wystarczy wskazać na tabelkę cen, jakie się płaciło za papier gazetowy dawniej i dzisiaj.

Otóż wagon papieru — czyli 10.000 kilo — kosztował na początku wojny 2.070 Mk. Cena ta podnosiła się powoli i systematycznie.

Na początku r. 1918 doszła już do 5000 Mk. za wagon. W marcu 1919 r. papiernie Kongresówki obliczały już wagon papieru po 22.000 Mk., a pod koniec roku 1919 po 28.000 Mk.

W roku bieżącym cena papieru drukowego podniosła się w szalonem tempie. Za wagon papieru:

w styczniu 1910 roku . .	35.000 Mk.
na początku lutego . . .	45.000 Mk.
w końcu lutego	50.000 Mk.
w marcu	60.000 Mk.
w kwietniu	80.000 Mk.
w lipcu	200.000 Mk.
w sierpniu	300.000 Mk.

czyli przeszło sto razy tyle, co na początku wojny, a we wrześniu i październiku nastąpiły znów nowe podwyżki.

A przecież podrożał nie tylko papier. Podrożała także robocizna, materjały drukarskie, opłaty pocztowe i t. p.

Gazeta więc musi być droga. To smutne, ale jak widzimy, nieuniknione.

O szkołę ogrodniczo-pszczelarską.

Otrzymujemy następujące pismo:

Niema chyba dwóch zdań, że u nas w państwie czysto rolniczem ogrodnictwo i pszczelarstwo po wsiach naszych polskich nie stoi na tak wysokim stopniu rozwoju, jak to widzimy w innych państwach zachodnich i to przeważnie państwach przemysłowych. Mylą się jednak wszyscy ci, którzy twierdzą, że przyczyną zastoju w rozwoju tych gałęzi gospodarczych tak ważnych i przynoszących nieobliczalne dochody i zyski państwu i społeczeństwu jest niechęć, nieuctwo, odporność lub brak zainteresowania u naszego ludu wiejskiego.

Po 23-letnim pobycie poza granicami kraju, gdzie jako żołnierz, urzędnik ruchu, naczelnik stacyi, prezes przez lat 10 Towarzystw pszczelarskich i nauczyciel wędrowny pszczelarstwa miałem sposobność poznać chłopa niemieckiego, szwajcarskiego, tyrolskiego, austryackiego, styryjskiego, węgierskiego itd. śmiało obecnie orzec mogę — że lud nasz polski posiada bezwarunkowo więcej i zdolności i inteligencyi potemu a napływ ludu na kursa i odczyty, jakie w powiecie bielskim i żywieckim urządzam, świadczą, że nie brak mu i woli dobrej i zainteresowania wielkiego.

Jakaż więc może być przyczyna, że sady nasze zaniedbane, a wśród nich naprożno szukasz pięknej pasieki? Jakaż przyczyna, że lud nasz na weselach, chrzcinach, pogrzebach, jarmarkach truje się śmierdziuchą, fałszywem winem, piwem obrzydłem, zamiast częstować gości miodem lub winami owocowemi własnego wyrobu?

Nie przeczę, że i u nas znajdą się wzorowe gospodarstwa ogrodniczo-pszczelarskie, lecz widzimy je w ogrodach klasztornych, plebańskich, dworskich, tu i ówdzie u nauczycieli, rzadko jednak u naszych włościaków. Jestto za mało!

Aby podnieść pasiecznictwo w państwie, należy nam dążyć wszelkiemi siłami do założenia wzorowej szkoły ogrodniczo-pszczelarskiej — na wzór szkół podobnych w państwach sąsiednich, bo bez szkoły wszelkie nasze wysiłki spełzną na niczem.

Taka szkoła ogrodniczo-pszczelarska będzie:

a) kształcić nauczycieli wędrownych, którzy objeżdżając najdalsze zakątki naszych powiatów, będą uczyć lud wiejski gospodarki w ogrodzie i pasiece, taka szkoła

b) wychowa na koszta rządowe synów i córki włościan na zawodowych ogrodników-pszczelarzy,

c) urządzi rokrocznie kursa we wszystkich powiatach dla początkujących i miłośników tego zawodu,

d) zajmie się hodowlą pszczół rasy krajowej we większym zakresie, aby dostarczyć rojów i płodnych matek pszczelich zapasowych,

e) postara się o wyrób sztucznej węzy, uli najlepszych, przyrządów pszczelarskich i t. d. Zadaniem szkoły będzie dalej

f) zakładać wzorowe pasieki i stacye obserwacyjne w poszczególnych powiatach,

g) urządzać wystawy pszczół, miodu, wosku i przerobów, jako też uli i przyrządów pszczelarskich,

h) zwalczać szerzące się choroby zakaźne pszczół i czerwiu, wreszcie

i) hodować drzewa, krzewy i rośliny miododajne i rozpowszechniać je w powiatach.

Wracając do kraju przywiozłem już taką szkołę. W pasiece o 40 pniach jest 70 uli różnych systemów krajowych i zagranicznych, są liczne przyrządy pszczelarskie najnowszych wynalazków, są piękne przybory naukowe i obserwacyjne, słowem, nie brak mi najmniejszej drobnostki. Z tej szkoły, umieszczonej naprzeciwko dworca kolejowego w Białej koło Bielska, korzystać może niestety tylko mała część ludności sąsiednich powiatów, bo tylko wolne od służby chwile poświęcić mogę na kursa i odczyty.

Nam potrzeba zawodowej szkoły ogrodniczo-pszczelarskiej a na ten cel odpowiedniego budynku z mieszkaniem dla kierownika, z dwiema co najmniej salami wykładowemi, z budynkiem na umieszczenie uczniów i gruntu najmniej 10 morgów. Taką szkołę posiadają już Węgrzy od szeregu lat na 42 morgach w Gödölö, Niemcy na 40 morgach w Dahlem koło Berlina i w Erlangen w Bawaryi, Austryacy we Wiedniu. I my ją mieć powinniśmy.

Zwracam się tedy równocześnie do wszystkich pism ludowych bez różnicy odcienia politycznego z prośbą o umieszczenie niniejszej odezwy. A Ciebie chłopie i robotniku polski proszę — abyś się oświadczył, czy chcesz i żądasz dla Twej dziatwy szkoły ogrodniczo-pszczelarskiej. Niemniej gorąco proszę wszystkich przedstawicieli sfer inteligencyi, a więc Wielebne Duchowieństwo, Nauczycielstwo, Władze kolejowe, Towarzystwa rolnicze, Związki inwalidów i inne zawody i organizacye, ażeby raczyły również wydać sąd o potrzebie wspomnianej szkoły.

Panów Posłów ludowych wszystkich stronnictw proszę o łaskawe zwiedzenie mojej szkółki w Białej i o poparcie moich usiłowań w Sejmie ustawodawczym.

Oświadczenia proszę nadsyłać pod adresem:

Józef Maurer, naczelnik stacyi w Białej.

Korespondencye.

UŚCIE SOLNE, powiat Bochnia. W chwili niebezpieczeństwa, na apel Rady Obrony Państwa, utworzył się w naszem miasteczku Komitet Obrony Państwa, który miał za zadanie nieść pomoc żołnierzowi idącemu w pole, jakoteż i rannym. Zbiórką żywności i pieniędzy zajęły się przeważnie kobiety i dziewczęta. Za pierwszym razem zebrano 2 duże fury żywności, za drugim razem pełną jedną furę i po raz trzeci t. j. w październiku 2 fury. Oprócz żywności składała ludność pieniądze na Polski Biały Krzyż: 3.794 i pół Mk. (trzy tysiące siedmset dziewięćdziesiąt cztery i pół marek). Żywność zebraną odstawiono do Bochni na stacyę posiłkową, względnie do szpitala.

Również agitował Komitet i wpisywał mieszkańców Uścia Solnego i okolicy na członków Czerwonego Krzyża. Lista obejmuje 180 członków, którzy złożyli po 20 marek lub więcej, nadto 43 osoby złożyły datki. Razem fundusz zebrany z Uścia i Niedar na Polski Czerwony Krzyż wynosi 2.095 Mk.

Jedna z mieszkanek Uścia.

JAWORZNA pow. Limanowa. Pragnę się podzielić z Czytelnikami pocieszającą wieścią, że i u nas zaszły pewne zmiany na lepsze. Ospałość znika, a duch się budzi. Gdy pokój nastanie, to praca oświatowa zawre na dobre. Już w czasie tegorocznych wakacyj odegrała tutejsza młodzież pod kierownictwem miejscowych studentów przez szereg niedziel sieprniowych piękną sztukę ludową w 3 aktach p. t. „Gwiazda ludu" (nakład Redakcyi „Ludu katol."). Tłumnie zebrana publiczność podziwiała nieznaną dotychczas rozrywkę i z żalem opuszczała salę, gdy kurtyna spadła po skończeniu przedstawienia. Początek zrobiony „Szczęść Boże" w dalszej pracy.

Władysław Dudek.

Z FRONTU BOLSZEWICKIEGO. (**Jak się bolszewicy obchodzili z Polakami**). Gdy bolszewicy przyszli do której wsi, to naprzód urządzali zgromadzenia i wygłaszali różne przemowy, zachęca-

jąc do wstępowania do ich związków; obiecywali przytem, że będą pracować wszyscy razem, że nie będzie żadnych miedz, na jedną stertę będą wszystko zboże z pól zwozić, razem będą młócić, jedną kuchnię założą na całą wieś i do tej kuchni będą wszyscy po jedzenie chodzić. Co z zapasów zostanie, to będą do Rosy wywozić, bo i dla ich towarzyszy potrzeba. Zwykle wójta brali zaraz z gminy z sobą, a żydów robili urzędnikami i komisarzami tak, że żydzi wszystkiem rządzili; a jak rządzili, to możecie sobie wyobrazić. Na którego Polaka mieli złość, to go tylko bolszewikom pokazali, a ci go zaraz sprzątnęli; mówili żydzi, że teraz Polacy będą im u nóg leżeć.

Gdy wojsko polskie po wypędzeniu bolszewików do wsi wkroczyło, to wszyscy ludzie mówili, że wyszli jak z piekła. Żydzi naturalnie z czerwoną armią uciekali i nierazem my ich razem z bolszewikami okrążyli i wychwytali. W tropieniu i chwytaniu nieprzyjaciela pomagała nam dzielna ludność cywilna, uzbrojona w kosy i widły; nawet kobiety przyprowadzały czasem jeńców: jedna kobieta uzbrojona tylko w kij przyprowadziła raz dwóch bolszewików.

Bardzo ich ludzie znienawidzili, bo co tylko ujrzeli, to zaraz sobie przywłaszczali: zabierali konie, krowy i wogóle wszystko, a na niektórych chłopów wyznaczali kontrybucyę po 50 tysięcy marek, że się cała wieś musiała na nich składać. Jednem słowem tak się Polakom dali we znaki, że będą kilkadziesiąt lat pamiętać we wsi, że tam bolszewicy byli. Nie myślcie Czytelnicy, żem to nam opisał ze swojej głowy, bo mi to sami ludzie opowiadali.

St. B. 3 komp. kolej. II. Baon.

BORZĘCIN, pow. Brzeski. Nareszcie w gminie naszej nastały lepsze czasy: mianowicie odkąd na jej czele stanął młody i światły gospodarz Franciszek Klisiewicz, jako komisarz rządowy. Skończyły się rządy Woj. Rogoża, który dbał przedewszystkiem o własną kieszeń i popierał żydów na każdym kroku. Teraz młodzi ludzie wzięli się do rządów i pokazali wkrótce, że stare „wujki żydowskie" powinny dawno spać za piecem. Obecnie u nas zapadła na radzie gminnej uchwała, że nie wolno kupować w żydowskich sklepach, ani obrabiać żydowskiego pola. W ten sposób spokojnie chcemy się pozbyć naszych „najmilszych", którzy już zaczynają się pakować i wyjeżdżać do Ameryki. Niestety są jeszcze u nas tacy, którym żydków żal i radziby ich zatrzymać w gminie. Do takich w pierwszym rzędzie należy Józef Kobyłecki, stary asesor gminny, człowiek bez zasad, który na odrobinę żydowskiej herbaty z rumem gotów duszę sprzedać. Na szczęście wszyscy się śmieją z niego, bo zdaje się, że ma klepki pomylone w głowie i nie wie, co robi. My młodzi chcemy iść razem i w imię Boga pracować nad naprawieniem tego, co starzy, nieoświeceni zaniedbali. Podajemy wam tę garść wiadomości w tym celu, aby inne gminy nasz przykład naśladowały. Młody.

Przesyłajcie składki na fundusz prasowy.

Rozmaitości.

Kalendarz na październik 1920

(od 24 do 30 października).

24	N.	22 Po Św. Rafała Arch.
25	P.	Kryspina
26	W.	Ewarysta
27	Ś.	Frumencyusza ◐
28	C.	Szymona i Tadeusza
29	P.	Zenobiusza
30	S.	Alfonsa Rodr.

Strajk kolejowy wybuchł w ubiegłym tygodniu najpierw w obrębie dyrekcyi warszawskiej, a potem w innych okolicach Królestwa i w Małopolsce. Kolejarze domagali się jak zwykle podwyższenia pensyi, zaopatrzenia w żywność i ubranie na zimę. Żądania ich zostały częściowo spełnione. Straty państwa z powodu strajku są olbrzymie. Kolejarzy to jednak nic nie obchodzi. Socyaliści ogłosili na 18 b. m. nowy strajk polityczny przeciw senatowi. Tak się to u nas wita nadchodzący pokój — strajkami.

Minister kolei Bartel podał się do dymisyi z powodu ataków wymierzonych przeciwko niemu przez soc. posła Hausnera. Dymisya jednak nie została przyjęta. Ustąpienie jego byłoby wielką stratą, bo dzielny to minister. Nie łatwo byłoby go zastąpić.

W kołach politycznych w Warszawie krążą pogłoski o bliskiem ustąpieniu ministra skarbu Grabskiego i ministra oświaty Rataja. Według innych wieści cały gabinet Witosa ma pójść wkrótce w odstawkę.

Inwalidzi w komisyi ziemskiej. Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie wysłał następujące pismo do wszystkich komisarzy ziemskich w okręgu: Ustawa o wykonaniu reformy rolnej wskazuje w pierwszym rzędzie na inwalidów polskich jako kandydatów na nabywców ziemi przy przeprowadzeniu reformy rolnej. Ustawa zaś organizacyjna powołująca Komisye ziemskie nie wspomina o współdziałaniu reprezentantów inwalidów przy przeprowadze-

nlu reformy rolnej. Na skutek jednak osobistego porozumienia się z p. Prezesem G. U. Z. powołałem do Powiatowej Komisyi ziemskiej i Okręgowej na propozycyę Towarzystw rolniczych także przedstawicieli powiatowych organizacyi inwalidów. Należy przeto również w poszczególnych gminach powołać po jednym przedstawicielu inwalidów do gminnej Komisyi ziemskiej. Polecam Panu przeto przy sposobności zebrania wójtów względnie posiedzeń Komisyi uzupełnić gminne Komisye ziemskie po jednym członku i jednym zastępcy z pośród inwalidów.

Polska pożyczka premiowa zwana popularnie „milionówką“, ponieważ od 6 listopada b. r. począwszy, czynić będzie przez 20 lat co tydzień jednego z nabywców milionerem, cieszy się dużem powodzeniem. Kupują ją w wielkiej ilości żydzi, spodziewając się, że da się na niej zrobić dobry interes. Każdy, kto ma 1.000 Mk. powinien tę pożyczkę nabyć, bo jest ona dobrą lokatą kapitału, a prócz tego daje możliwość olbrzymiej wygranej. Pierwsze losowanie odbędzie się 6 listopada b. r. Od 7 listopada cena obligacyi wynosić będzie 1.010 Mk.

Z żałobnej karty. Ks. Dr. Jan Bernacki, infułat i dziekan kapituły tarnowskiej, zmarł w Tarnowie dnia 14 października b. r. w 64 roku życia a 40 kapłaństwa. Niech odpoczywa w pokoju!

Jeńcy dla robót polnych. Ministeryum rolnictwa podaje do wiadomości rolników, że ministerstwo spraw wojskowych zgodziło się udzielić jeńców w ilości do 15 tysięcy do wykonywania robót jesiennych w polu, na czas od 1 października do 15 listopada b. r.

„Zginął za Polskę“. Według rozporządzenia Rady Obrony Państwa z dnia 22 września b. r., ogłoszonego w Nr. 92 „Dziennika Ustaw“, akt zejścia wojskowego, zabitego przez nieprzyjaciela, lub zmarłego wskutek ran, albo choroby zaraźliwej, nabytej na polu walki, tudzież akt zejścia każdego lekarza, duchownego, sanitaryusza lub sanitaryuszki szpitali wojskowych i oddziałów sanitarnych, zabitych lub zmarłych w takichże okolicznościach, jak również każdej osoby, zmarłej na choroby, nabyte wskutek pielęgnowania chorych lub rannych wojskowych, wreszcie akt zejścia każdej osoby cywilnej, zabitej przez nieprzyjaciela bądź w charakterze zakładnika, bądźteż przy wykonywaniu przez nią obowiązków społecznych, administracyjnych i sądowych, lub z powodu ich wykonywania, zawierać będzie, na skutek zaświadczenia władzy wojskowej, wzmiankę: „zginął za Polskę“.

Tym sposobem ofiara życia, złożona przez poległego, stanowić będzie wieczną pamiątkę dla rodziny i potomności.

Pogrzeb bohaterki. Dziewczęta polskie narówni z młodzieżą męską, stają w zbrojnych szeregach w obronie zagrożonej Ojczyzny, niosąc w ofierze własną krew i młode życie. I składają nieustannie dowody męstwa, dzielności, energii i głębokiego poczucia obowiązków obywatelskich. Niedawno odbył się w Warszawie pogrzeb jednej z takich młodych bohaterek, Zofii Prokopowiczówny. Od lat dziecięcych, słuchając opowieści o bohaterach i bohaterkach Polski, pragnęła ona walczyć za Ojczyznę. I spełniły się pragnienia dziewczęce. Mając zaledwie lat 20, walczy w obronie Lwowa. Trzykrotnie odznaczona za dzielność i męstwo, pełni ciężką i niebezpieczną służbę na warcie przy armatach. Póżniej walczy pod Wilnem, a w sierpniu b. r. pod Płockiem. Na czele oddziału wywiadowczego zostaje otoczona przez kozaków. Ratuje się ucieczką. Ale koń się pod nią potknął. Legionistka spada z konia... Dosięgła ją szabla kozacka i rozpłatała głowę! Ranna i zbita nahajkami, przewieziona do szpitala Czerwonego Krzyża w Warszawie, zmarła po trzytygodniowej męce. Dziewczęta, towarzyszki broni, na własnych ramionach, ponieśli do grobu białą trumnę, opleciona zielenią, ze zwłokami bohaterki. Ona zginęła, ale czyn jej świeci jako gwiazda przewodnia tym, co służą Ojczyźnie.

Zwolnienie ochotników. W związku z rozkazem L. 2375/934/20/I. lit. T. Min. spraw wojsk. poleca niezwłocznie bez prawa do poboru (bezterminowo urlopować: 1) Ochotników szeregowych z pośród roczników 1885, 1886, 1887, 1888, 1889, 1890, 1891, 1892 i 1902 (urodzeni po dniu 30 czerwca), którzy zostali wcieleni do oddziałów zapasowych, zakładów wojskowych itp., a podległych obecnie Ministerstwu spraw wojskowych, względnie D. O. G.

2) Ochotników szeregowych, znajdujących się w dniu wydania niniejszego rozkazu na terenach D. O. G. i podległych mu, którzy należą do starszych roczników, licząc od rocznika 1884, 1883, 1882 itd. Zarazem nadmienia się, że pozostać mogą w szeregach ci ochotnicy z pośród wymienionych, którzy zgłoszą chęć pozostania stałego w wojsku w charakterze ochotników, jednakże nie przekroczą 42 roku życia.

3) Rozkaz powyższy nie dotyczy wogóle oficerów-ochotników.

Wykonanie niniejszego rozkazu odnośnie do bezterminowych urlopowań ochotników, znajdujących się w oddziałach zapasowych itp. podległych Ministerstwu spraw wojskowych przeprowadzą odnośne oddziały okręgów generalnych.

Zniszczenie zamku w Podhorcach. Nawała bolszewicka nie oszczędziła pamiątkowego zamku w Podhorcach. Wnętrze jego wygląda jak po przejściu hordy Wandalów. Z cennych historycznych mebli pościerano skórę i ozdoby, a po obrazach pozostały jeno puste uszkodzone ramy. Przykre wrażenie wywołuje kaplica zamkowa, odarta ze złoceń, rzeźb i obrazów. Należy stwierdzić, że ludność okoliczna pomagała bolszewikom w grabieży, czego dowodem są liczne przedmioty zamkowe, znajdowane po chatach w sąsiednich wsiach.

Urzędowo zakazana roślina. Ową zakazaną rośliną od 8 maja 1918 r. jest krzew berberysowy, a rządem który nakazał tępienie berberysu, jest rząd szwedzki. Skąd takie rozporządzenie? W jakim celu? Oto uczeni stwierdzili, że na krzewach berberysu rozmnaża się pewien gatunek rdzy zbożowej, która szczególnie

szkodliwą okazała się dla owsa i pszenicy tak, że były lata, kiedy zbiory tych zbóż z powodu rdzy przepadły w Szwecyi zupełnie.

Radość z powodu pokoju w Rydze. Sowiety rozplakatowały po całej Rosyi protokół, podpisany przez Dąbskiego i Joffego. Nakazano go odczytywać aktorom w teatrach. Urządzono specyalne wiece, aby go ogłaszać. Według wiadomości stamtąd, radość jest niezmierna Nikt nie pyta o warunki, wszyscy cieszą się z samego faktu. W Moskwie, Petersburgu i w innych miastach sowiety urządziły demonstracye.

Chłopi przeciw Okoniowi. Do premiera Witosa zgłosiła się deputacya włościańska, która przedstawiła premierowi antypaństwową działalność posła Okonia.

Przesunięcie terminów dostawy kontyngentów. Rada ministrów rozporządzeniem z dnia 27 września 1920 r. przesunęła terminy prekluzyjne dostaw kontyngentu zboża. I tak: 1) termin 1 stycznia 1921 wskazany pod literą b) na dzień 15 października 1920 r., do którego to dnia winno być dostarczono 50% ogólnego wymiaru kontyngentu; 2) termin 1 kwietnia 1921, wskazany pod literą c) na dzień 15 listopada 1920 r., do którego to dnia winno być dostarczone pozostałe 50% kontyngentu.

W razie koniecznej potrzeby mogą władze administracyjne dla celów wojskowych nakładać na poszczególne powiaty obowiązek odstawy przypadającego kontyngentu przed upływem terminów w poprzednim ustępie wskazanych.

Tak głosi artykuł 1 rozporządzenia.

Art. 2 mówi: „Niedostarczanie kontyngentu w terminach w art. 1 wskazanych, o ile terminy te nie zostały przesunięte orzeczeniem właściwej Komisyi kontyngentowej, pociągnie za sobą przymusowe ściągnięcie tegoż w myśl art. 4 Przepisów Wykonawczych do ustawy z dnia 9 lipca 1920 roku“.

Podpisany: Witos, prezydent min. i Śliwiński, min. aprowizacyi.

Cholera we wschodniej Małopolsce. We wsi Pyszkowcach pod Buczaczem wybuchła w początkach września b. r. epidemia cholery. Chorobę tę zawlókł do wsi żołnierz bolszewicki w czasie inwazyi. Od 5 września do 12 października b. r. zachorowało 21 osób, a zmarło z nich 12. Zarządzono zupełne odosobnienie gminy i zastosowano odpowiednie środki celem stłumienia tej strasznej choroby.

Wiec katolicki w Poznaniu. W niedzielę 10 b. m. odbył się pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu, ks. prałata Stychla wiec katolicki. Po referacie, wygłoszonym przez ks. kan. Pradzyńskiego, uchwalono jednomyślnie założyć Ligę katolicką. Z entuzyazmem przyjęto następującą rezolucyę w sprawie Górnego Śląska: „Knowania nieprzyjaciela chcą lud śląski, szczerze i jak cały polski naród, gorąco do Kościoła świętego katolickiego przywiązany, do Polski nie dopuścić, tylko do luterskich Prus pod takim, czy innym pozorem przykuć na zawsze. My, Polacy katolicy, protestujemy przeciwko tym podstępnym knowaniom i przesyłamy Śląskiej, blisko 2-milionowej rzeszy polskiej, katolickie pozdrowienia: „Szczęść Boże“ na rychłe zobaczenie się w polskiej i katolickiej Polsce“.

Wylewy we Francyi. Z całej Francyi donoszą o wielkich deszczach i wylewach rzek.

Plebiscyt w Karyntyi odbył się niedawno na jednym z terenów plebiscytowych i wypadł na korzyść Austryi. Słoweńcy protestują przeciw wynikowi głosowania i domagają się obsadzenia obszaru plebiscytowego przez wojska jugosłowiańskie.

Wyjazd na roboty do Francyi. Jak się dowiadujemy w tutejszym Państw. Urzędzie Pośredn. Pracy i Opieki nad Wychodźcami, Misya Francuska do wysyłania robotników do Francyi, która urzęduje obecnie w Krakowie, wysyła w dalszym ciągu robotników rolnych i niewykwalifikowanych górników do Francyi. Kobiet nie przyjmuje się wcale.

Zarobki robotników rolnych dochodzą do 3.000 Mp. miesięcznie wraz z utrzymaniem, płace zaś w kopalniach wahają się od 17 do 25 franków dziennie, zależnie od stosunków drożyźnianych i zdolności robotnika. Zarządy kopalń zapewniają robotnikowi mieszkanie bez opłaty i utrzymanie po cenach własnych za pośrednictwem kooperatyw. Cena utrzymania około 9 franków dziennie.

Zgłoszenia mężczyzn (bez rodzin) od lat 30—40 w okręgu tarnowskim (powiaty: Tarnowski, Brzeski, Pilzneński, Dąbrowski, Mielecki i Tarnobrzeski) przyjmuje Państw. Urząd Pośred. Pracy i Opieki nad Wychodźcami w Tarnowie (ul. Krakowska 12, I. p.), dla innych powiatów takie same Urzędy w Krakowie, Jarosławiu, N. Sączu, Oświęcimiu i Żywcu, zależnie do którego z tych Urzędów dany powiat należy.

Chcący wyjechać, powinni przedłożyć w Urzędzie legitymacyę z fotografią ostemplowaną przez Urząd gminny i o ile nie mają ukończonych lat 35, zwolnienie z wojska z Pow. Komendy Uzupełnień.

Przytrzymanie przemytniczki złota. Organa policyjne przytrzymały na dworcu kolejowym w Krakowie 19-letnią przemytniczkę złotych monet, Rachelę Mondschein, false Cins, przy której znaleziono: 400 dolarów, 200 frs., 100 frs. tureckich, 420 mp., 387½ rb., 50 guldenów hol., 830 kor. austr. i 32 dukatów austr. Dochodzenia wykazały, że Cinsówna przywiozła te monety ze Lwowa dla osób, trudniących się przemycaniem złota za granicę. Złote te monety, o wadze ponad dwa kg., skonfiskowano i przesłano dyrekcyi okręgu skarbowego.

Ilu jest żydów na świecie. Centralne biuro syonistyczne podaje obliczenie ilości żydów. Ogólna liczba żydów na świecie wynosić ma 15,430.000, a mianowicie: Polska 3,200.000, Ukraina 3.300.000, Stany Zjednoczone 3,100.000, Rosya 900.000, Rumunia 650.000, Niemcy 540.000, Węgry 450.000, Czecho-Słowacya 450.000, Brytania 300.000, Austrya 300.000, Litwa 25.000, Jugosławia 200.000, Afryka (bez Marokka, Tunisu, Algieru) 170.000, Francya 150.000, Algier i Tunis 150.000, Arabia 130.000, Grecya 120.000, Holandya 110.000, Marokko 110.000, Argentyna 100.000, Kanada 100.000, Australia 20.000, inne państwa europejskie 200.000, inne państwa azyatyckie 100.000, inne państwa amerykańskie 30.000.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Adolfina Markuszewska. W sprawie czeków amerykańskich otrzymaliśmy na nasze pismo odpowiedź z Banku z Ameryki, z której wynika, że jeżeli tych czeków nie chcą wypłacić w Polsce, powinien odbiorca odesłać je temu, kto pieniądze wysyłał, napowrót do Ameryki, a ten uda się z czekiem do Banku, w którym pieniądze wpłacał, zażąda zwrotu wpłaconej kwoty i otrzyma ją bez żadnych trudności. — **„Wdzięczni Osieczanie“.** Korespondencye takie niepodpisane nie mają żadnego znaczenia, bo mógłby ktoś podejrzywać, że interesowana osoba sama się chwali; dlatego takich korespondencyi bez podpisu nie umieszczamy. — **Żołnierze polscy z Sieteszy i „Wdzięczni parafianie“ z Jarząbki starej.** Takich pochwał i podziękowań bez podpisu autora korespondencyi nie umieszczamy z wyżej przytoczonych powodów. Wiemy nadto, że księża nie życzą sobie tego. P. Bóg, który widzi w skrytości, wynagrodzi ich hojnie za pracę. — **Wład. Dudek, Jaworzna ad Ujanowice.** Artykulik nadawałby się na początek wakacyi, nie na początek roku szkolnego. Korespondencyę umieszczamy. — **Wałenty Czubała z Odrzywoła nad Nidą.** Opis odpustu w Kalwaryi bardzo spóźniony. Prosimy o inną korespondencyę. — **S. D. U.** O kursie takim nie wiemy. — **Paweł Filar w Bistuszowej.** Ogłoszeń takich nie umieszczamy. — **Marya Gohab, Ropczyce.** Prenumerata zapłacona do końca bieżącego roku. — **Helena Ziembówna, Kalembina.** Pieniądze otrzymaliśmy. Prenumerata zapłacona do połowy grudnia br. — **Tomasz Rogoziński, Wapniska p. Biecz.** Numerów 35 i 36 nie mamy niestety wcale, bo zupełnie wyczerpane. — **Piotr Wenc, Drohobycz.** Prenumerata zapłacona do końca br. „Wędrowne ptaki“ nie ukażą się w osobnej odbitce z powodu braku papieru i olbrzymich kosztów druku. — **Katarzyna Grucówna, Kąclowa ad Grybów.** Wierszyki słabe, nie nadają się do druku.

PODZIĘKOWANIE.

Pan Wojciech Łachecki z Czudca wykonał dla kościoła tutejszego z drzewa dębowego: chór, strukturę do organu, drzwi i wiele innych robót.

Roboty te wykonał z subtelną znajomością wymagań sztuki kościelnej, prawdziwie artystycznie.

Ponieważ wykazał nadto w czasie 8-mo miesięcznego pobytu swego na plebanii tutejszej wielką wartość moralną, uważam za swój obowiązek podziękować mu za wszystko i polecić gorąco reflektującym na wykonanie robót tego rodzaju.

Zabierzów pod Rzeszowem.

Ks. Marceli Sochański, proboszcz.

---

5 PAŹDZIERNIKA B. R. przyszła do wsi Białej pow. Tarnów dziewczynka może 8-letnia, w sukience w kratkę siwo-białą. Mówi prędko, lecz niewyraźnie. Twierdzi, że jej na imię „Lolka“. Rodzice, względnie opiekun zechce się zgłosić po nią do Urzędu gminnego w Białej, poczta Tarnów.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę umiłowanej i nieodżałowanej córce naszej ś. p. Helenie Offinowskiej, a zwłaszcza: Przewiel. ks. kan. Fr. Pałce, ks. prof. J. Chrząszczowi, ks. prof. Wal. Chrobakowi, OO. Bernardynom, Dyrekcyi i P. P. profesorom Szkoły Handlowej, Kolegom, Koleżankom i Przyjaciółkom, które tak wielce przyczyniły się do uświetlenia smutnego obrzędu, nakoniec wszystkim Uczestnikom tego żałobnego pochodu oraz Tym wszystkim, którzy wzięli udział w żałobnem nabożeństwie i okazali nam tyle serdecznego współczucia, składamy najserdeczniejsze podziękowanie w szczerem „Bóg zapłać“.

Tarnów, dnia 16 października 1920 r.

Offinowscy.

LICYTACYA

w Głównej Zbiornicy Tab. M. S. W. w Tarnowie, odbędzie się dnia 26, 29 października, oraz 5, 9, 12 listopada 1920 r. sprzedaż około 1000 par kompletnej uprzęży chomontowej, zdatnej do natychmiastowego użytku, w drodze przetargu publicznego.

Główna Zbiornica Tab. M. S. W. w Tarnowie.

SKRADZIONO w Tarnowie na stacyi dnia 23 września b. r. książkę wojskową, wydaną 30 sierpnia b. r. przez P. K. U. w Tarnowie. Jan Piekło, Borzęcin.

DNIA 16 MARCA B. R. wypadł mi na dworcu kolejowym w Krakowie w ścisku zegarek srebrny z dwiema kopertami, z monogramem „Kaczmarski“ na cyferblacie. Kobietę, która go podniosła, proszę, by mając litość dla biednego i okradzionego już przedtem, odesłała ten zegarek do Redakcyi „Ludu katol.“ za wynagrodzeniem.

Rozpoczęcie roku szkolnego w szkole gospodyń wiejskich pod kierownictwem S. S. Służebnic Serca Jezusowego w Przemyślu odbędzie się dnia 4 listopada b. r.

Program nauki szkolnej: Religia, nauka szycia i kroju, hygieny i pielęgniarstwa, kucharstwa i ogrodnictwa, prania, prasowania, hodowli inwentarza, historyi i geografii.

Nauki udziela się bezpłatnie.

Tytułem utrzymania mają uczennice opłacać 200 Mk. miesięcznie, oraz jednorazowo 100 Mk. na opał. Ponadto mają dostarczyć 100 kg. zboża, 20 kg. kaszy lub grochu i 6 kg. tłuszczu.

Zgłoszenia należy przesyłać bezzwłocznie pod adresem: Siostra Kierowniczka szkoły gospodyń wiejskich w Przemyślu ul. Szczytowa l. 16.

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Franciszek Parylo. Wydawca: Związek katolicko-ludowy.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.